Człowiek niezłomny Władysław Kojder

OFICYNA NAUKOWA

Człowiek niezłomny
Władysław Kojder

Nad książką tą Barbara Matus pracowała od września 1982 do marca 1984 roku. Wykorzystała w niej wspomnienia rodziny, kolegów i przyjaciół, materiały archiwalne, pamiętniki, korespondencję i artykuły. Z różnych powodów książka, uzupełniona o materiały faktograficzne, ukazuje się dopiero teraz, w roku 2015, w siedemdziesiątą rocznicę śmierci Władysława Kojdra.

Człowiek niezłomny
Władysław Kojder

1902–1945

Zebrała, opracowała
i słowem wiążącym opatrzyła
Barbara Matus

OFICYNA NAUKOWA
Warszawa

Spis treści

Wstęp 7

Historia życia Władysława Kojdra 13

I Strony rodzinne i rodowód 15
1. Przeworszczyzna – rodzinne ziemie Kojdra 16
2. Dzieciństwo, dom rodzinny i młodość 20
II Działalność 29
3. Działalność Kojdra w ruchu młodzieży wiejskiej 30
4. Kojder – działacz społeczny i polityczny 48
5. Działalność Kojdra w świetle dokumentów 61
III „Trzaska" w podziemnym ruchu oporu i po wojnie 73
6. Małopolska Środkowa w latach 1939-1945 74
7. Relacje i wspomnienia kolegów „Trzaski" 94
8. Tajemnica Lasów Świlczańskich 115
IV Nad mogiłą Władysława Kojdra 121
9. Relacje, rezolucje, wspomnienia 122

Artykuły, listy, dzienniki 153

Wybrane artykuły Władysława Kojdra; korespondencja Kojdra z Solarzami; listy Władysława i Aurelii Kojdrów oraz ich zapiski i pamiętniki. Wyboru dokonała Barbara Matus wraz z synem Władysława, Andrzejem Kojderem

1. Publicystyka Władysława Kojdra 154
2. Listy Władysława Kojdra do Zofii i Ignacego Solarzów 188
3. Zapiski Władysława Kojdra 204
4. Korespondencja Władysława i Aurelii 212
5. Dzienniczek Relki Winklówny 234
Bibliografia (1945–1985) 247
Wspomnienia, relacje, oświadczenia 250
Materiały dokumentacyjne 251

O Autorce książki 252
Wspomnienie: Barbara Matus „Kwiatkowska" 252
Barbara Matus, Niech im Bóg przebaczy. Ja – nie 255

Indeks osób 258
Indeks organizacji 264
Indeks nazw geograficznych 267
Źródła fotografii 270
Contents 271

Wstęp

Historia Ruchu Ludowego w ciągu niespełna stu lat to przede wszystkim dzieje chłopskich partii politycznych, zwanych stronnictwami (z różnymi dodatkami, takimi jak polskie, ludowe, zjednoczone), będących niezależnymi strukturami klasowymi, oraz ruchów młodzieży wiejskiej, dla których najbardziej reprezentatywny był Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici". Struktury te powstawały z potrzeby zgromadzania się, wypracowywania własnego programu politycznego i społecznego i dążeń do jego realizacji, albo w ramach istniejącego ustroju politycznego, albo w wyniku jego zmiany i przekształcenia w ustrój odpowiadający założeniom programowym. Rozbudzenie w środowisku chłopskim świadomości odrębnej kultury, potrzeb własnej struktury agrarnej, prawa do współgospodarowania państwem i samorządności następowało stopniowo w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Proces ten przyspieszył w wyniku wydarzeń politycznych, w których chłopi, a zwłaszcza ich przywódcy odegrali ważną rolę w skali państwa, poczynając od premierostwa Wincentego Witosa w okresie zagrożenia wojennego poprzez rolę, jaką odegrał minister i marszałek Sejmu Maciej Rataj, zakładający podwaliny walczącej Polski Podziemnej u progu okupacji, aż do prowadzenia polityki Rządu Polskiego na emigracji przez przywódcę Stronnictwa Ludowego Stanisława Mikołajczyka i decydującego udziału ludowców w rządzeniu w konspiracji i w siłach zbrojnych kraju – Batalionach Chłopskich.

W Ruchu Ludowym, jak zresztą w każdej partii politycznej, może decydującą rolę odgrywali przywódcy, którzy, związani ideowo z reprezentowanymi przez siebie masami, umieli nimi kierować, z nimi współpracować i prowadzić je do walki o realizację idei i celów politycznych. W tym to okresie Ruch Ludowy, zarówno polityczny, jak i młodzieżowy o charakterze bardziej kulturalnym i społecznym, obfitował w jednostki przywódcze wysokiej klasy moralnej, ideowej i intelektualnej. Wśród takich znanych nazwisk działaczy kierujących ruchem młodzieżowym, jak Józef Niećko, Ignacy Solarz, Jędrzej Cierniak, Józef Ciota, Stanisław Dąbrowski, Stefan Ignar, Narcyz Wiatr, trójki późniejszych władz krakowskiego „Rocha": Stanisława Mierzwy, Józefa Marcinkowskiego i Jana Witaszka, oraz dziesiątki innych na czoło wysuwa się bohater tej książki, Władysław Kojder.

Jego wielkie wartości ideowe, moralne, przymioty charakteru i prawie wzorcowy kształt jego osobowości typowały go na przywódcę organizacji najpierw młodzieżowej, potem politycznej. A że miał w sobie i potrzebę służenia sprawie, umiłowanie wsi, i chęć niesienia pomocy pokrzywdzonym, przeto od młodych lat szedł drogą pracy społecznej typową dla działacza chłopskiego: od koła wiciowego przez wszystkie szczeble jego władzy, przez organizacje gospodarcze służące wsi aż do pracy politycznej w Stronnictwie Ludowym. Ocenił

jego wartości największy chłop XX wieku Wincenty Witos i jego naznaczył swoim następcą. A chociaż był to jednocześnie wyrok na niego – bo zaraz po tej nominacji został przez przeciwników politycznych skrytobójczo zamordowany – pozostaje w historii Ruchu Ludowego wyznacznikiem kontynuatora linii politycznej Witosa.

Nie mówiło się publicznie i nie pisało przez ostatnie czterdzieści lat o osobie i działalności Kojdra, tak jak przez wiele lat cisza była wokół postaci Witosa, Rataja i wielu działaczy chłopskich zarówno okresu międzywojennego, jak i lat wojny. Cisza ta spowodowała, że osoba Kojdra uległa zatarciu i zapomnieniu, zwłaszcza wśród powojennych pokoleń młodzieży chłopskiej. A gdy odejdą na zawsze towarzysze walki, koledzy i przyjaciele Kojdra, zaginie w ogóle pamięć o nim. Aby uratować chociaż cząstkę pamięci i utrwalić w historii małopolskiego Ruchu Ludowego postać Kojdra, zebraliśmy wraz z jego bratem Stanisławem i synem Andrzejem wspomnienia jego najbliższych kolegów, dokumenty, publicystykę, bogatą korespondencję i pamiętniki. Z tego materiału powstała ta książka, przekaz do historii, zapis pamięci ludzi.

Pierwsza część zawiera historię życia i działalności, opisaną we wspomnieniach kolegów i w świetle zebranych dokumentów. Część druga to bogaty materiał dokumentacyjny, pozwalający bliżej poznać osobowość nie tylko samego Kojdra, ale i jego żony Aurelii, również działaczki ludowej. Na tę część składają się publicystyka, korespondencja i pamiętniki.

Władysław i Aurelia Kojdrowie

- Publicystyka zawiera wybór ciekawszych artykułów z różnych pism ludowych oraz wykaz nie cytowanych artykułów, dostępnych w rocznikach różnych pism. O publicystyce Kojdra tak pisze jego przyjaciel Bolesław Dejworek:

> Czytało się jego artykuły z prawdziwą przyjemnością, wyczuwając u autora zdecydowaną postawę społeczną. Poruszał zagadnienia dotyczące ruchu ludowego, spraw oświatowo-kulturalnych, spółdzielczych i gospodarczych. Niecierpliwiło go to, że wielu uważało spółdzielczość za skuteczny ruch przeciw Żydom, posiadającym we wsiach małopolskich sklepiki. Wyjaśniał więc, że chodzi tu o zupełnie inne sprawy, o wielką samoobronę gospodarczą przeciw burżuazji, o wychowanie w duchu poszanowania człowieka i mienia wspólnego, o zapobiegliwość i zmysł gospodarczy, nie na użytek jednostek, lecz wspólny. Wykazywał głęboki związek między ruchem spółdzielczym a demokracją.
>
> Z wielu jego artykułów przebija postawa typowa dla ówczesnych ludowców-agrarystów […]
>
> Różnymi drogami przebiegał rozwój pojęć, zdążających do poszukiwań społecznych sił i środków, które by służyły do zmian ustrojowych, zmieniały świat, wprowadzały sprawiedliwość. Chodziło już nie tylko o wyraz protestu, lecz o obalenie sanacji, faszyzmu. Do niedawna ruch ludowy w sformułowaniach programowych określał stanowisko co do niektórych potrzeb chłopskich, domagając się reform – samego ustroju nie tykał. W latach trzydziestych młodzi działacze chłopscy, wychowankowie radykalnych organizacji młodzieży i uniwersytetu ludowego próbowali iść znacznie dalej. Poszukiwali koncepcji szerszej, próbowali stwarzać zręby światopoglądu antykapitalistycznego. Pierwsza i z pewnością nie ostatnia była koncepcja agrarystyczna. Kojder, spółdzielca i ludowiec, trzeźwy realista, przylgnął sercem do tej koncepcji.

- Korespondencja z Chrzestnymi (Ignacym i Zofią Solarzami), wychowawcami Uniwersytetu Ludowego w Szycach i Gaci Przeworskiej, obejmuje dziesięciolecie od roku 1929 do 1938, a więc okres rozkwitu młodości i energii Kojdra. Nie wszystkie listy z tego okresu się zachowały. Niektóre są cytowane w całości, inne w drobnych fragmentach, zależnie od wagi spraw. W tych listach przeplatają się kwestie społeczne z osobistymi, przebija w nich ogromnie serdeczny stosunek do Solarzów, do Szyc, bolesne przeżywanie likwidacji Uniwersytetu Ludowego w Szycach. Sprawy społeczne górują w listach nad osobistymi, co jest charakterystyczne dla osobowości Kojdra, który zawsze na pierwszym planie stawiał problematykę związkową, spółdzielczą, zaangażowanie się w tych sprawach, a uczucia i potrzeby serca usuwał na drugi plan. Zawsze bolała nad tym Aurelia, dla której – jako dla kobiety – miłość i uczucia odgrywały rolę wiodącą.

● Zapiski swoje zatytułował Władysław Kojder „Moje wspomnienia”. Zawarte są w trzech cienkich, liniowanych zeszytach. Pisał je w domu rodzinnym w Grzęsce, dość niestarannie, z widocznym pośpiechem. Niektóre wcześniejsze partie tekstu są trudno czytelne, z czasem jednak pismo staje się wyraźniejsze, a począwszy od 1926 roku jest już dość wyrobione.

Zeszyt pierwszy zawiera zapiski opatrzone 26 datami i obejmuje okres od 17 kwietnia 1921 roku do 19 lutego 1922. Ponadto połowę zeszytu wypełniają przepisane z „Naszej Drużyny” (z kwietnia i maja 1921 r.) artykuły i złote myśli. W zeszycie drugim zapisane są 74 strony. Z 1922 roku pochodzi 10 zapisów, z roku następnego 6 i po jednej notatce z 1926 i 1927. Zeszyt trzeci zawiera tylko jeden niedokończony zapis z datą styczeń 1925.

Po 1927 roku Kojder żadnych osobistych notatek nie prowadził. Natomiast przez wiele lat skrupulatnie i systematycznie wypełniał domowe i gospodarcze książki kasowe, które zaginęły.

● Listy Władysława i Aurelii stanowią bardzo ciekawy materiał dokumentacyjny, pozwalający poznać osobowości tych dwojga działaczy. Część pierwsza biografii Kojdra pokazuje go jako działacza młodzieżowego i polityka, natomiast niewiele piszą o nim jego koledzy jako o człowieku mającym życie prywatne. W niewielkim tylko stopniu wspomnienia ukazują Kojdra jako mężczyznę kochającego i przeżywającego różne wzruszenia, jako męża i ojca, a już nic nie mówią o tym, jaka była jego sfera uczuć i przeżyć emocjonalnych. Pominięcie życia prywatnego działacza byłoby zubożeniem jego postaci, mimo że życie to było dość ubogie i skromne. Żadnych przygód, żadnych szczególnych wydarzeń i... jedna miłość, ale jakże głęboka, prawdziwa i wypełniająca siłą uczucia życie dwojga ludzi, których jakby dobry los ku sobie skierował. A posłużył się los Chrzestną, która ich ze sobą korespondencyjnie zapoznała. Miłość ta od pierwszych nieśmiałych kroków rozwijała się stopniowo i osiągnęła pełnię zaangażowania, przy tym była nieśmiała, sentymentalna, skromna w przejawach, subtelna. Wyrazem rozwoju i kształtowania się tych uczuć jest bogata zachowana korespondencja, obejmująca 76 listów Władysława i 120 listów Relki. Listy te nie wymagają ani streszczenia, ani komentarzy. Są zwierciadłem, w którym widzimy dusze dwojga kochających się ludzi.

Spośród tych blisko 200 listów wybrałam fragmenty kilkudziesięciu, najbardziej charakterystyczne i oddające świat przeżyć, myśli, ocenę ich ważnych spraw życiowych, marzenia i tęsknoty, słowem to wszystko, co składa się na życie osobiste człowieka. Obejmują one lata 1929–1937.

● Dwa dzienniczki Aurelii Winklówny pisane są głównie w Danii, gdzie przebywała na szkoleniu w uniwersytetach ludowych, końcowe fragmenty już po powrocie do Polski. Obejmują one okres od maja 1931 roku do marca 1938. Kilka zapisów jest z okresu okupacji, ostatni, już po śmierci męża, z 23 września 1947.

Dzienniczki te zawierają bardzo ciekawy materiał socjologiczny, poznajemy w nim środowisko Duńczyków widzianych oczami Polki, metody pracy w duńskich uniwersytetach i cały tamtejszy świat, jakże inny od środowiska szyckiego czy gackiego.

Osobiste zapisy Aurelii dotyczą głównie rozkwitu jej uczuć do Władka, są wyrazem tęsknoty, nadziei i zwątpień. Mało mówią o samym Władysławie, jeszcze mniej o pracy społecznej, jakiej Aurelia miała się oddać po powrocie do Polski. Są dosyć nieporadne w treści i formie, ale bardzo prawdziwe i pozwalają nam bliżej wniknąć w psychikę Kojdrowej i częściowo Władysława. Nie można by ich pominąć w biografii Kojdra, bo chociaż książka jest jemu głównie poświęcona, Aurelia musi także być pokazana jako jego towarzyszka życia, matka jego dzieci i działaczka ludowa.

Przebijające z kart dzienniczków sentymentalizm i romantyzm Relki są bardzo wzruszające, zważywszy że cechowały dorosłą już kobietę, i są jakimś zjawiskiem – dzisiaj prawie niespotykanym. Chyba inaczej przeżywali miłość chłopcy i dziewczęta wsiowi – jak siebie obydwoje nazywali, stale podkreślając swoją wsiowość i umiłowanie wsi – a inaczej młodzież ostatniego ćwierćwiecza XX wieku. I dlatego warto przeczytać te listy i pamiętniki, aby poznać psychikę ludzi, którzy pozornie twardzi, mocni i z żelaza, przecież w głębi byli bardzo ciepli, miękcy w uczuciach i wrażliwi.

Jedno jest pewne. To byli ludzie zdecydowani na walkę o realizację ideałów, w które głęboko wierzyli, bezkompromisowi, twardzi i zdecydowani, a równocześnie piękni urodą ducha i ciała.

Historia życia Władysława Kojdra

I

Strony rodzinne i rodowód

1. Przeworszczyzna – rodzinne ziemie Kojdra

Są ludzie, którzy nienawidzą środowiska, w jakim się urodzili i wychowali, którzy wstydzą się czy to brudnych zaułków wielkomiejskich slumsów, czy kurnych chat biednackich wsi, a nawet snobistycznych książęcych pałaców. Ale ani wstyd, ani odżegnywanie się nic nie pomogą, bo na kształtowanie się osobowości człowieka decydujący wpływ wywiera środowisko, w jakim się wychowywał, rodzina, sąsiedzi, całe otoczenie i zespół kulturowy danej grupy społecznej.

Władysław Kojder, podobnie jak wielu autentycznych działaczy chłopskich, dumny był ze swojego chłopskiego pochodzenia i głęboko ukochał wieś jako swoje środowisko, wielokrotnie nazywał się wsiowym człowiekiem. Rodzinna Przeworszczyzna była kolebką jego dziadów i jego samego, na niej wzrastał i tu żył do końca swojego krótkiego życia. A ziemia ta godna była, aby ją podziwiać i kochać, wyróżniała się wśród innych regionów pięknymi tradycjami, i to w dziedzinie zarówno kultury, jak i bojowości.

O Kojdrowej Grzęsce i Przeworskiem tak pisze wspomniany już przyjaciel Bolesław Dejworek:

> Pomiędzy Łańcutem, hrabiowską rezydencją Potockich, pretensjonalnie nazywaną „polskim Wersalem", a Przeworskiem, książęcą siedzibą Lubomirskich, leży nieco w bok od głównego gościńca wieś Grzęska. Ludowa geografia i ludowa pamięć jest inna niż magnacka. Jej nie imponują historyczne rody i obszary idące w dziesiątki tysięcy hektarów. Ludowa pamięć zapisała sporo faktów z czasów, gdy Potocki był namiestnikiem Galicji, a Lubomirski przewodził w Kole Polskim, do którego należeli posłowie obszarnicy za czasów austriackich, niemało kapitalnych faktów z praktyk wyborczych, gdy magnaccy kandydaci szeroko posługiwali się kiełbasą wyborczą. Taka pamięć kształtuje w chłopskich umysłach swoistą świadomość. Utrwalaczem chłopskiej świadomości był widok co roku gęstniejącej sieci miedz na chłopskich polach, zewsząd otoczonych olbrzymimi obszarami pańskich ziem, łąk, lasów, stawów. Coraz większej bezrolności wśród chłopów towarzyszył spadek zarobków z pańskich majątków za nadludzką, wyczerpującą pracę. Budziła chłopską nadzieję legenda o reformie rolnej, ale to była wciąż legenda; nie przysparzała ona chłopom ziemi, gdy tymczasem poszerzały się na wsiach cmentarze.
>
> Ludowa geografia wymienia dziesiątki ważnych dla chłopów miejscowości, pośród których leży Grzęska. Sąsiednie Nowosielce są sławne z chłopskiej obrony przed Tatarami i z potężnej manifestacji 200 tysięcy chłopów w 1936 roku. Wówczas to gromadzący się manifestanci na grzęzeckich polach uchwalili rezolucję antysanacyjną. Jeszcze nie obeschnął na niej atrament, gdy w pobliskich Krzeczowicach, majątku administrowanym przez Polską

Akademię Umiejętności, wybuchł strajk robotników rolnych. Doszło do starć z policją i spośród strajkujących bezrolnych chłopów kilku poległo. Powiększył się chłopski cmentarz o pięć mogił.

Jest tu niedaleko wieś Gać, z chłopską Kuźnicą-Uniwersytetem Solarzowym, a obok Markowa, siedziba pierwszej Spółdzielni Zdrowia. Z Markowej i Gaci ruszyli chłopi protestacyjnym marszem na Przeworsk.

Marsz chłopów na Przeworsk, uczestniczyło w nim około 10 tys. osób

A jeszcze dalej wieś Husów, skąd pochodził chłopski poeta [Jan] Rak, oraz Handzlówka, wzorowo zagospodarowana wieś Franciszka Magrysia – ludowego pisarza. A po drugiej stronie Grzęski leżą Grodzisko, Żołynia, Rakszawa, w okolicy Jarosławia Pawłosiów i Munina, głośne z manifestacji, walk, ofiar, z organizowanej akcji strajku rolnego w 1937 roku. Każda z tych miejscowości to dowód postawy bojowej chłopów. Są one świadectwami, że

wyzwolenie społeczne, tak samo jak wolność narodu, zdobywa się drogo, płacąc pracą i więzieniem, krwią i życiem. Taką cenę płacili chłopi za sanacji, za hitlerowskiej okupacji i tak samo za wolność i lud oddał swe życie Władysław Kojder we wrześniu 1945 roku.

W latach międzywojennych powiat Przeworsk należał do województwa lwowskiego, po wojnie, do reformy administracyjnej w 1976 roku, do województwa rzeszowskiego. W skład gminy zbiorowej Przeworsk wchodziły gromady Grzęska, Swiętoniowa, Gorliczyna, Chałupki, Ujezna, Rozbórz, Mirocin, Maćkówka, Żurawiczki, Zalesie, Studzian, Dębów i Nowosielce.

Życie społeczno-polityczne na terenie gminy było żywo rozbudowane już przed pierwszą wojną światową. Działały tam różne organizacje ludowe, Związek Chłopski – tak zwani stapińczycy – ludowcy spod znaku księdza Stojałowskiego oraz Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast". Związek Chłopski wydawał tygodnik „Przyjaciel Ludu", ksiądz Stanisław Stojałowski „Wieniec" i „Pszczółkę", a PSL [Polskie Stronnictwo Ludowe] – tygodnik „Piast". Pismo humorystyczne „Cepy" ostrej krytyce poddawało przejawy niepolskie, a więc proaustriackie, oraz przejawy antychłopskie. Nie szczędziło i namiestnika Dobrzyńskiego we Lwowie. Rozwój świadomości narodowej wśród chłopów znajduje wyraz w tworzeniu chłopskich organizacji gospodarczych, a więc kółek rolniczych, Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Przeworsku, organizacji kulturalnej Towarzystwa Szkoły Ludowej oraz o charakterze wojskowo-patriotycznym, takich jak Drużyny Bartoszowe i Ochotnicze Straże Pożarne. Na odcinku gospodarczym ważnym osiągnięciem było zorganizowanie kas Reifeisena, które udzielały chłopom pożyczek na dogodnych warunkach. Znane były bowiem w tym czasie bankructwa chłopów na skutek zaciągania pożyczek u Żydów na lichwiarskie procenty, niejednokrotnie na zabawy i pijaństwo. Niekorzystnym źródłem zaciągania pożyczek były i banki, ale choć ich udziałowcami byli chłopi, były one administrowane przez Żydów. Chcąc otrzymać kredyt, chłop płacił wpisowe, procent z góry, a jeśli nie wpłacił rat kredytu w terminie, to prolongaty mu nie przyznawano. Wówczas zjawiał się usłużny pośrednik Żyd, który dłużnika prowadził do drugiego banku czy kasy i tam znów chłop płacił wpisowe, udział, procent z góry, a dług narastał i na skutek lichwiarskich procentów kilkakrotnie przewyższał pożyczoną sumę. Kończyło się to niejednokrotnie procesami sądowymi i przymusową licytacją ziemi za długi.

Wyrazem rozbudzenia patriotyzmu chłopów były w 1910 roku uroczyste obchody rocznicy bitwy pod Grunwaldem, zorganizowane w Przeworsku, gdzie został postawiony pomnik Jagiełły, a w Grzęsce duży krzyż. Udział w uroczystościach wzięło kilka tysięcy ludności, towarzyszyły Drużyny Bartoszowe i Sokoła w strojach narodowych i z banderiami na czele. Chłopi, mając swoich przedstawicieli w Sejmie Galicyjskim we Lwowie i w Wiedniu, coraz silniej dążyli do uniezależnienia się od wpływów obszarników i swoim

sprytem umieli nawet pokonać w wyborach takich wpływowych kontrkandydatów, jak książę Lubomirski, który przez swoich agentów umiejętnie podkupywał chłopskie głosy.

W wyniku prowadzonej przez organizacje ludowe patriotycznej propagandy liczne były przypadki dezercji z armii austriackiej, młodzież chłopska bowiem, przymusowo zmobilizowana, zdawała sobie sprawę, że ginąć jej przychodzi nie za polską sprawę. Już na początku 1916 roku we wsiach gminy Przeworsk pojawili się pierwsi dezerterzy z armii austriackiej, a pod koniec 1918 w każdej wsi było po kilkunastu do kilkudziesięciu dezerterów, których żandarmeria austriacka nie miała odwagi aresztować, bo każdy z nich miał broń palną i bez walki by się nie obeszło.

Nastroje polityczne wśród chłopów po pierwszej wojnie nie były pomyślne, jak relacjonuje kronikarz powiatowy Stanisław Kojder. Zauważa on, i słusznie, że od momentu odzyskania niepodległości wieś podzieliła się na szereg wzajemnie zwalczających się partii politycznych. Dlatego nie przedstawiali zwartej siły, która mogłaby decydować o losach kraju i kształtować ustrój społeczno-polityczny. Kandydaci na posłów obrzucali się nawzajem kalumniami i ostro zwalczali, na czym korzystali przeciwnicy polityczni. Trzeba było kilkunastu lat, wielu upokorzeń i przegranych walk, aby chłopi nareszcie się zjednoczyli w Stronnictwie Ludowym, choć i tu zwycięstwo było połowiczne, bo coraz to odpryskiwały różne grupy do organizacji sanacyjnych, kupowane za przyrzeczenia stanowisk, świadczenia i rozmaite korzyści.

Władysław Kojder ze Stanisławem Piestrakiem, chrzestnym jego córki, Elżbiety, Grzęska, lata trzydzieste

Jak to wyniknie z relacji o przebiegu działalności społecznej i politycznej Kojdra, chłopi prawie w 90 procentach pozostawali pod wpływem Stronnictwa i „Wici". Inne organizacje w Przeworszczyźnie nie miały znaczenia. Ozon (Obóz Zjednoczenia Narodowego) opierał się na Strzelcu i Związku Rezerwistów, które poza urzędników, mieszczaństwo i właścicieli ziemskich w chłopskie opłotki nie wkraczały. Również i Narodowa Demokracja i późniejszy Obóz Narodowo Radykalny (ONR) ograniczały swoje wpływy do właścicieli ziemskich i kół klerykalnych.

2. Dzieciństwo, dom rodzinny i młodość

W tym to powiecie, we wsi Grzęska, leżącej cztery kilometry od Przeworska, ukrytej w sadach i mocno zadrzewionej, jak pisze brat Stanisław,

urodził się 4 marca 1902 roku Władysław, syn Tomasza i Anny z Piestraków. Rodzice należeli do średniorolnych jak na stosunki małopolskie chłopów, gospodarując na 7 morgach pola. Zabudowania gospodarcze były drewniane.

Rodzina składała się z 5 synów i 2 córek, a Władek był najmłodszym z rodzeństwa. Z najbliższej rodziny żyję tylko ja, urodzony w 1898, a choć już dziewiąty krzyżyk dźwigam, zdrowie dopisuje, umysł jeszcze sprawny i chciałbym doczekać, aby ta historia życia mego kochanego brata ujrzała światło dzienne i dotarła do rąk wnuków i tych, którzy z nim walczyli o Polskę Ludową.

Stanisław Kojder

W naszej rodzinie nigdy nie było sporów, wszyscy sobie wzajemnie pomagali. Ojca cechowało łagodne usposobienie, ale umiał utrzymać autorytet głowy rodziny, której myśmy wszyscy się słuchali, poważali go i szanowali. Rodzice mieli ukończoną tylko szkołę powszechną w Grzęsce, ale ojciec czytał i pisał bardzo poprawnie. Przed 1914 rokiem był mężem zaufania „Piasta", czytywał regularnie prasę ludową, która – co jest ciekawostką – była sprzedawana co niedzielę w obrębie kościoła parafialnego przez jednego z mieszczan, sympatyka ludowców.

Ojciec nasz był wybrany wójtem gminy w 1906 roku, urząd ten sprawował bez przerwy do 1920 roku, co świadczy o zaufaniu, jakim go wieś darzyła. W 1908 roku był współorganizatorem biblioteki TSL [Towarzystwa Szkoły Ludowej] w Grzęsce, a książki polskie były rozchwytywane przez młodzież, niosły jej w najlepszym wydaniu oświatę i kulturę. Ojciec był także organizatorem Drużyn Bartoszowych, a wspomagał go w tych pracach naczelnik Urzędu Skarbowego Mączyński i naczelnik Sokoła Inke z Przeworska. Organizowano wówczas na wsi przedstawienia teatralne, odczyty i pogadanki z historii Polski, a na uroczystości pięćsetlecia Grunwaldu przyjechały delegacje z Krakowa, Lwowa i okolicznych miejscowości, przybyło też około pięciu tysięcy miejscowych. Całą tę uroczystość zorganizował mój ojciec.

Drużyna Bartoszowa licząca 35 członków zbierała się na polanie Jana Drozda, ćwicząc wieczorami i zamiast karabinów używając kos, a przy świetle księżyca jakże romantycznie i nastrojowo brzmiały słowa patriotycznych pogadanek i roznosiły się pieśni *Hej strzelcy wraz* czy też *O mój rozmarynie* i wiele innych, które przeszły do naszej historii.

W 1908 staraniem naszego ojca została we wsi wzniesiona murowana piętrowa szkoła o 4 salach lekcyjnych, do której przez 6 lat chodził mój brat, rozpoczynając naukę w 1909 roku.

Dom rodzinny Władysława Kojdra, widok współczesny

Ojca Władysława tak wspomina sąsiad z Grzęski Antoni Horodecki, urodzony w 1917 roku:

> Urodziłem się w odległości około 300 metrów od małego, drewnianego domku, w którym urodził się i do śmierci mieszkał Władek. Ilekroć przechodziłem obok tego domku, będąc jeszcze małym chłopcem, mogłem widzieć kręcącego się po obejściu żwawego staruszka. Jego wygląd przypominał kogoś ze słowiańskich obrazków. Włosy siwe, obcięte równo przy szyi i nad czołem, spodnie wpuszczone do połowy cholew, w lecie biała koszula wypuszczona

Tomasz Kojder z wnuczką Elą, koniec lat trzydziestych

na spodnie, a na wierzchu długa kamizelka ze świecącymi guzikami. Postać wysoka, prosto się trzymająca. Zawsze był zajęty jakąś pracą, czy to przy sprzęcie rolniczym, z siekierą w ręce i ośnikiem na kobyłce. Tomasz Kojder był wieloletnim wójtem, bardzo poważanym przez mieszkańców Grzęski. Mówiono mi, że nieraz napominał syna Władysława, aby nie bawił się w politykę, bo z panami nikt nigdy nie wygrał.

A oto wspomnienia z dzieciństwa samego Władysława z jego listów do Aurelii z 16 września 1932 i 4 kwietnia 1933 roku.

Ciekawi Cię zapewne moje osobiste życie, tak bardzo różne od tego, co było dawniej. Mimo woli biegnie myśl do dalekiego dzieciństwa. Pamiętam bardzo żywo, jako mały chłopiec, że w życiu rodzinnym było dużo ciepła i piękna. Wiele razy, gdy było radośnie lub smutnie, zawsze z ufnością mogłem się wszystkim podzielić. Byłem zresztą sam prawie i najmłodszy w domu, dlatego z wielu, żeby tak rzec, praw korzystałem. Może później zawsze dość ciężka praca matusi spowodowała trochę ostrości i mniej kobiecej serdeczności, chociaż wzajemny stosunek zawsze był dobry […].

Do lat prawie dwudziestu nie wychodziłem poza dom. Sporo czytałem, po prostu wszystko. Rzeczy wartościowe i bezużyteczne, nie mając wskazówek i sam nie umiejąc odróżnić i zrobić wyraźnej granicy między złem a dobrem.

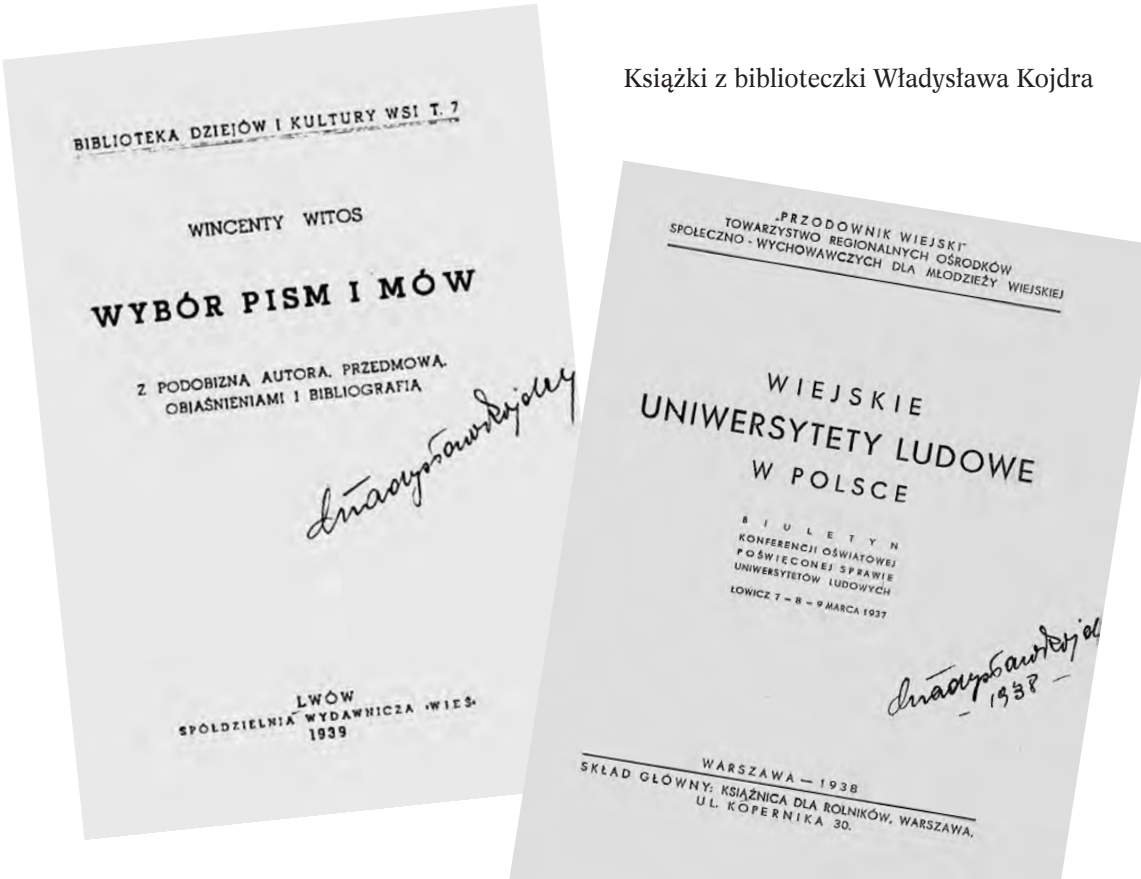

Książki z biblioteczki Władysława Kojdra

Czytanie też wszystkiego, co wpadło pod rękę – czytanie, które nazwać można zachłannem, stało się oknem, przez które wyglądałem na szeroki świat – przez życie ludzi i to co było poza domem.

W domu byłem najmłodszy, o czym wiesz. Gdy jeszcze niewiele lat miałem, prócz mnie byli i inni z rodziny. Pamiętam wiele chwil serdecznych i miłych. Nieraz wieczór siadałem na kolanach matki i było dobrze. Ja wiem, może mnie nawet lubiano jako najmłodszego i trochę darzono względami. To jednak nie trwało zbyt długo. Bracia pomagali – jeden z nich poszedł na lat 18 na wojnę, siostry powychodziły za mąż. Zostałem w domu sam, a raczej zostaliśmy sami. Gospodarstwo niezbyt duże. Jednakże domowe gospodarstwo, które czekało na kobiecą rękę, wymagało sporej jednostajnej, niewidocznej pracy w domu. Człowiek przy tym się trochę gubi i zatraca. Te codzienne porządki, obora, pranie, gotowanie i roboty, których na oko nie widać, jednakże zabierają ogromnie dużo czasu temu, który je robić musi. Mamusia moja żadnej roboty nie potrafiła zbyć. Wszystko musiało być zrobione porządnie, solidnie, a nade wszystko szybko. To było cechą mojej mamusi. Nie zniosłaby, gdyby ktoś w domu robił coś ślamazarnie, nieporządnie. Wszystkie też roboty domowe mamusia wykonywała sama. Oczywiście sporo z tego, gdzie można pomagać, tośmy pomagali, ale tyle jest niewidocznych zajęć, w których trudno kobiecą zastąpić rękę. Wiele też kwestii gospodarskich, ażeby z nich mieć pożytek, wymaga jednej ręki i solidnej opieki. Ostatnio dla mamusi było to uciążliwe. Bo jeżeli młodej kobiecie dom daje sporo roboty, to dla starszej, a mamusia liczyła ponad 70 lat, staje się ciężkim. Szczególnie w zimie, często mróz, zawieja, wyjść nie sposób. Widziałem to, ale nie zawsze przecież mogłem cośkolwiek zaradzić. Całe lato, z wiosną, w żniwa, sianokosy, kopania, ciągły, prawie nieustanny kołowrót. Nieraz z sianem lub w żniwa dalibyśmy sobie sami radę, mamusia jednak uważała sobie za ujmę zostać w domu, gdy inni pracują. Zostawała wtedy, gdy wyraźnie nie mogła. Nigdy się do żadnych robót u nikogo nie najmowaliśmy. W żniwa pomagaliśmy sobie wzajem z siostrami. Skoro one miały wcześniejszą robotę, żęcie czy kopanie, szliśmy do nich, a potem one do nas. Bywało też, że roboty wzajem się zbiegały, to było harówki nawet dużo. Wiele też systematyczności, solidności w wykonywaniu pracy przejąłem od mamusi. Takie warunki życia i ciągła praca dla mamusi, a po części także dla mnie miały jedną ujemną stronę – powodowały pewną ostrość i sztywność życia. W codziennym zaharowaniu zatraca się sporo subtelności duszy. Na serdeczniejsze stosunki w codziennym życiu mało zostawało czasu. Ale nie tylko dom i robota wpływały na kształtowanie wewnętrzne. Były też troski ciężkie, dość inne. Trzej bracia, o czym wiesz, pomarli. Każdy długo chorował. Najmłodszy więcej jak dwa lata na nogę. Leczył się u lekarzy w miejscu, w szpitalu w Rzeszowie, Krakowie, ile to zabrało pieniędzy, a jeszcze więcej czucia i serca, o tym oczywiście najlepiej powie matka, co własne ma dzieci, wiele razy mamusia o tych przeżyciach wspomi-

nała i były one zawsze bardzo przykre dla niej, tak że nie mogła, ile razy o tym wspominała, powstrzymać się od łez. Drugi brat podobnie. Był w wojsku, chorował długo, przywieziony ze szpitala w tym samym dniu zmarł. A z trzecim najwięcej złączonych było trosk. Ożeniony niezbyt szczęśliwie, choć materialnie dość dobrze, na kolei dobrą miał pracę, dobrze widziany, umiejący sobie pozyskać ludzi, miał widoki na dobre ułożenie sobie życia. Stało się jednak inaczej. W życiu domowym niezrozumienie wzajemne z żoną zakłócało spokój i zabierało szczęście. Było to bardzo ciężkie dla brata, a także dla matki. Mieszkał tak blisko, kilkanaście kroków od nas, że radość, a także to wszystko, co ból z sobą niesie, trzeba było z nim dzielić. Niedługo też to trwało. Bratowa chciała rozwodu. Sprawa była w sądzie, brat w drugim lub trzecim roku po ślubie zachorował, był w Karlsbadzie na leczeniu. Jednak to nie pomogło. Z żoną w tym czasie nie mieszkał. Brat był u nas. Na leczenie sprzedać musiał kawałek pola. Wcześnie zmarł. Dziś to dalekie – przeszło. Spowodowało tyle zmartwień i dużo kosztowało pieniędzy. Byłem wtedy mały, kilkanaście liczyłem lat. Trudno było mi to odczuwać zbyt mocno i głęboko, jednak odczuwałem. Przeżycia te inny też wywierały wpływ – moralny. Wpływały na kształtowanie wewnętrzne charakteru i duszy i na to, jaką ona była i być miała. Mamusia skutkiem trosk, potem ciężkiej pracy nie mogła nam poświęcać wiele czasu, a co najważniejsze jeszcze – serca. Wyrabiało też to, a może u mnie w większej mierze, pewną zamkniętość w sobie. Z tą cechą charakteru człowiekowi jest niesłychanie ciężko. Łatwość dzielenia swoich przeżyć z drugimi czyni je daleko znośniejszymi. Jeżeli jest radość, wtedy się powiększa, a jeśli troska, to lżej z ludźmi bliskimi, którzy czują to samo – dzielić ją. Było mi zawsze niesłychanie ciężko o swoich sprawach osobistych, a szczególnie kłopotach czy trudniejszych przeżyciach mówić. Musiałem już mieć do kogoś zbyt dużo zaufania. Taki człowiek z podobną cechą i właściwością charakteru wygląda nieraz dla otoczenia, że nie ma głębszych przeżyć i że one wewnętrznie urazów żadnych nie zostawiają, a bywa właśnie przeciwnie. Brak kogoś, komu można by o swoich najosobistszych przeżyciach radosnych lub mniej radosnych powiedzieć, dawał się wiele razy tak serdecznie odczuwać.

Oczywiście warunki Twojego wychowania, wzrastania i życia krańcowo były inne. Chowałaś się i żyłaś przeważnie poza domem – w świecie i sytuacjach, nie przesadzę, ale dość łatwych. Otoczenie kulturalne, może w większości serdeczne i miłe. Jest to zrozumiałe, że warunki życia wpływają w wielkim stopniu na to, jakim człowiek wewnętrznie się staje. Tego się nie widzi, ale tak jest, że ostrość, twardość, niesubtelność otoczenia taki wywiera wpływ na duszę i odwrotnie. Subtelność i wysoka kultura wzajemnego życia, delikatność form w obcowaniu ludzi z sobą udziela się zawsze, zewnętrznie i wewnętrznie, co daleko ważniejsze – wprost. Nie można też zaprzeczyć, że wrodzone zalety człowieka wiele tu znaczą, ale i życiowe wpływy dużą odgrywają rolę.

Władysław Kojder w wieku kilkunastu lat

O pierwszych latach szkolnych Władka pisze jego rówieśnica Katarzyna Krupa:

> Władka poznałam w szkole, był wzorowym uczniem. Z końcem roku szkolnego otrzymywał zawsze pierwszą nagrodę za pilność i staranne wypracowanie zadań szkolnych. Pomagał słabszym uczniom w rozwiązywaniu trudniejszych zadań, był dobrym i uczynnym kolegą.
>
> Gdy pożegnał naszą szkołę na zawsze, zabrał się do pracy w domu, pomagał ojcu w gospodarstwie i w pracy na roli. Czas upływał mu w ciężkim znoju i zapobieganiu, aby z pola było wszystko na czas sprzątnięte.
>
> Kiedyś przyszedł Władek do mego brata, z którym kolegowali na szkolnej ławie, aby zagrać w karty w cygana i w domino, oczywiście nie na pieniądze, bo tych nigdy nie mieli za wiele. Obydwaj chłopcy byli dorodni, przystojni, rośli, zaprzyjaźnili się z sobą i Władek często do naszego domu zachodził. Wkrótce brat został powołany do służby wojskowej. Potem Władek przychodził do nas

z kolegą, do mnie przychodziła koleżanka i tak razem spędzaliśmy wieczory w miłym i wesołym nastroju. Nieraz po pracy siadaliśmy o zmierzchu na ławeczkach pod drzewami i prowadziliśmy długie rozmowy na różne tematy. Czasem zdarzały nam się różne psoty. Pewnego dnia przyszedł kolega Władka, usiadł na ławeczce i czekał na nasze przyjście. A że czas mu się dłużył, więc się położył i zasnął. Kiedy wszyscy nadeszli, ja z pracy, Władek z kolegą – zaczęły się głośne śmiechy i rozmowy. Patrzymy na śpiącego, a on ani drgnie. Wtedy Władkowi przyszła do głowy psota, aby śpiącego przywiązać do ławy. Przyniosłam sznur do wieszania bielizny, a Władek obwiązał mu nogi i ręce do ławki. Sam schował się za drzewo i czekał, co to będzie. Ja pobiegłam do ojca i mówię mu, że jakiś pijak leży na ławce, spity jak koń turecki. Ojciec zerwał się, idzie, patrzy na leżącego i woła – hej! ty nicponiu, ty gałganie, nie mogłeś to w karczmie położyć się na ławie, tylko tuś przylazł, wynoś się zaraz, bo cię do potoka wrzucę. Zaczął go tarmosić i trząść nim, aby go rozbudzić. Rzekomy pijak chce się zerwać z ławki i woła, że nie może wstać. Ojciec znów krzyczy, że ja ci pokażę, tak się uraczyłeś, że wstać nie możesz! Ale potrząsając nim, wyczuł ojciec sznury i domyślił się, że ktoś wyrządził mu psikusa, ale nikogo nie widzi. A Władek za drzewami aż tarza się ze śmiechu i garściami trawę ze śmiechu wyrywa. Długo po tym, ile razy tego kolegę spotykaliśmy, zawsze wybuchaliśmy śmiechem i dogadywaliśmy mu, jak to się dobrze spętany sznurami sypiało na ławce. Opowiadam o tym drobnym incydencie, aby pokazać, że Władek, choć był bardzo serio, poważny i zaangażowany społecznie, umiał także weselić się i żartować, miał poczucie humoru.

Innym razem, gdy Władek odwiedził nas z kolegą, zaprosiłam wszystkich na nasze pyszne śliwki. Drzewa były fioletowe i uginały się pod ciężarem owoców. Zajadamy się nim z wielkim apetytem, aż tu wybiega ojciec z domu z pałą w ręce i krzyczy – a wy złodzieje psie pary, jak którego złapię, to go do drzewa przywiążę. Ktoś krzyknął na żart – uciekajmy. Daliśmy dęba do sąsiedniego sadu i tam śmieliśmy się do łez z gniewu ojca, który nie wiedział, że ci niby złodzieje to my.

Te żartobliwe sceny z życia młodocianych, kilkunastoletnich chłopców i dziewcząt ze środowiska grzęszczan, w którym wychowywał się Władysław, świadczą o radości życia i beztrosce młodego wieku i o atmosferze życzliwości, wzajemnej serdeczności, jakie cechowały młodzież wiejską.

W miarę jednak dorastania poszerza się świat doznań, już nie wystarczają zabawy w sadach, przy pasionce i w opłotach. Powoli starsi chłopcy idą do wojska, a ich młodsi koledzy zaczynają interesować się szerszymi sprawami, zwłaszcza pod wpływem inteligencji pochodzenia chłopskiego, głównie studentów, którzy przyjeżdżają na wieś i namawiają młodych do zakładania kół, by prowadzić samokształcenie, rozwijać się i podnosić zainteresowania kulturalne.